Nr. 21 Kraków, 22 maja 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Opłaty konsumcyjne od bydła dorzniętego z konieczności.

W komisyi rolniczej objąłem referat o wszystkich wnioskach poselskich, które domagają się, żeby włościanina, o ile z konieczności musi dorżnąć sztukę bydła, uwolnić od płacenia podatku spożywczego od tej sztuki. Rzecz słuszna i godziwa. Wszak jeżeli krowa z wiosną wyjdzie na pastwisko i złamie nogę (przez zimowe stanie w oborze kości bydlęcia słabną) lub jeżeli ją zedmie w ten sposób, że odratować jej nie można, musi gospodarz ją zarznąć, aby nie dopuścić do padnięcia. Z dorzniętej sztuki wolno mu mięso sprzedać; gdyby jednak bydlę skonało, stanie się tylko padliną, którą należy w ziemi zakopać. Przez sprzedaż mięsa, skóry, rogów itd. wróci się właścicielowi bodaj część pieniędzy, za jakie tę krowinę kupił, albo też część ceny, za jaką mógłby ją był sprzedać, gdyby nie była zachorowała. O tem, żeby się mu

wszystkie pieniądze wróciły, nie ma nawet mowy. Przecież nie mamy w kraju garbarń, do których możnaby skórę sprzedać po cenie stosownej — poszkodowany musi prosić przygodnego handlarza o zakupno skóry, a taki przygodny pośrednik, nie wiedzący często w jakiej cenie skóry stoją, musi dla bezpieczeństwa płacić tak mało, żeby na swoje wyszedł i coś zarobił nawet wtenczas, kiedy cena skór surowych w handlu jest nizka. Z mięsem ma się sprawa jeszcze gorzej. Zazwyczaj miewają ludzie uprzedzenie do mięsa, pochodzącego z bydlęcia, które miało paść, a zostało dorznięte. Wskutek tego chcą płacić za funt cenę mniejszą niż targowa — a gospodarz z konieczności musi i na taką przystać. Niema też najmniejszej pewności, że wszystko mięso zostanie przez sąsiadów rozebrane. Najczęściej marnuje się część mięsa ze stratą poszkodowanego. Jeżeli zaś gospodarz zawiezie dorznięte bydlę do miasta, to rzeźnik da mu zaledwie pół ceny, korzystając z tego, że ten poszkodowany znajduje się w przymusowem położeniu. Na którą stronę się obróci, zawsze ma taki biedak stratę i wartość bydlęcia nigdy mu się nie wróci.

Wygląda więc sprawa ze wszech miar słusznie i sprawiedliwie, żeby w takich wypadkach nie ściągano z poszkodowanego opłat spożywczych czyli podatku konsumcyjnego.

A jednak, chociaż żądanie to jest słuszne i uzasadnione, trudno bardzo je przeprowadzić. Przedewszystkiem posłowie włościańscy innych krajów nie rozumieją tej potrzeby. W Czechach, Morawie i innych krajach alpejskich jest hodowla bydła bardzo rozwinięta, ale i umiejętnie prowadzona, gospodarze mają ciepłe obory, karmią dobytek treściwą paszą, nie żałują soli i sztucznej karmy, to też z wiosną bydlę nie ma nadwątlonych kości i gdy wyjdzie na pastwisko, wprost się nie zdarza, żeby które nogę złamało i musiało być dorznięte. Koniczynę daje się krowom tylko ciętą i w miarę, a nie znają tam „popasania“ na koniczu, które u nas przez niedozór prowadzi do zdęcia krowy. Wogóle w innych krajach taka konieczność dorznięcia krowy prawie się nie zdarza, więc nic dziwnego, że tamtejsi posłowie nawet nie rozumieją dobrze tej bolączki naszego ludu.

Jeżeli zatem chcemy, żeby komisya tę poprawkę podatkową uchwaliła, musimy bardzo dobitnie i jaskrawo tę bolączkę przedstawić.

To też odnoszę się do wszystkich braci włościan z gorącą prośbą, żeby mi zechcieli w swoim własnym interesie dopomódz do tej sprawy.

A dopomódz mi można w sposób bardzo prosty. Niech każdy, komu się takie nieszczęście trafiło, opisze mi swój przypadek. Gdyby taki gospodarz, który musiał krowę dorznąć, nie chciał lub nie mógł opisać takiego wypadku, to niech jego sąsiad, który sprawę zna, zabierze się do pióra. Wszak to sprawa wspólna: wczoraj trafiło nieszczęście tamtego człowieka, dziś może spaść na niego: tobie wczoraj, mnie dzisiaj. A wszyscyśmy od przypadku zależni. Niejeden, który na bydlęciu szkodę poniósł i jeszcze potem musiał podatek zapłacić, może sobie powiedzieć: „nie będę pisał, nie będę pomagał do skasowania tej opłaty, bo skoro ja szkodę miałem, to niech i drugi do nieszczęścia dopłaca“. Ktoby tak myślał, tenby myślał i źle i nie po chrześcijańsku i wreszcie głupio. Bo przez to, że raz już płacił, bynajmniej nie zaasekurował się, że go nieszczęście drugi raz nie trafi. Na to asekuracyi niema. Może w tej chwili, kiedy on tak nie po chrześcijańsku myśli, już mu krowę w polu zdęło.

Więc wszyscy, którzy ponieśli stratę, powinni ją opisać, ażeby dopomódz do uzyskania ulgi na przyszłość, tak dla siebie, jak dla drugich.

A jak to opisać? Całkiem poprostu. Podam wzór: „Kupiłem przed miesiącem, przed kwartałem, przed rokiem krowę i dałem tyle a tyle“. Albo też zacząć inaczej: „Miałem krowę, za którą mi kupcy dawali tyle a tyle. Krowę zdęło, czy złamała nogę, czy ją przebodło tak, że musiałem ją dorżnąć. Za skórę dostałem

tyle, za rogi i racice tyle, za kości tyle, a za mięso tyle. Prócz tego musiałem zapłacić tyle a tyle podatku konsumcyjnego i t. d.“.

Poprostu, jasno, a wyraźnie. Ja sobie obliczę szkody, a gdy w komisyi takich jaskrawych wypadków naprowadzę wiele, to może się uda uzyskać stosowną uchwałę. Dla tego dobrzeby było, żeby ubożsi poszkodowani dodali w takiem opisaniu uwagę o swoim majątku, albo o swoich chwilowych kłopotach, aby owe kilkanaście koron podatku przy szkodzie ogólnej, jeszcze jaskrawiej wystąpiły, jako ciężar, szykana czy krzywda. Jeżeli znaczniejszą liczbę listów dostanę wprędce, będę się starał jeszcze przed żniwami referować sprawę na komisyi rolniczej. Od Waszego zatem pospiechu zależy, czy ta zmora wyjdzie zawczasu na światło dzienne, czy też jeszcze dłużej Was dusić będzie. Listy proszę adresować: Wiedeń, Parlament:

Jan Zamorski.

Wierzę w ciebie...

Wierzę w ciebie, Polsko żywa,
wierzę w twoje Zmartwychwstanie;
z prochów kości i z krwi kurzu,
Matko, żywot twój powstanie.

Ufam, Matko twej potędze,
zakowanej w mroków pęta,
tej potędze, co w siermiędze,
co tak straszna — ale święta.

Ufam tobie, boś ty w Bogu
swą nadzieję położyła,
boś u jego świątyń progu
czołem kornie uderzyła.

Całą duszą, ziemio boża,
kocham twoje kraje, ludy,
góry twoje, rzeki, morza,
niebo twoje, twoje trudy.

Gdy ty płaczesz — serce pęka;
gdy ty jęczysz — dusza klęka
pod brzemieniem bolu.
Boże, Boże nasz na niebie,
łzami i krwią błagam ciebie
daj nam walkę w polu!

Daj nam walkę. daj zwycięztwo,
naszych wrogów skarż ciemięztwo,
daj za Polskę przelać krew,
daj zanucić wolnych śpiew!

Boże! węzeł puść łańcucha
niech na jedno mgnienie oka
nie odczuwam jarzma ducha
i — mogiła mnie głęboka
niech pochłonie... Amen.

Stanisław Bartków.

Regulamin Izby.

Aby można było w parlamencie należycie obradować, potrzeba ustawy, tj. prawa określającego wszystkie wymogi potrzebne na to, aby wiedziano jak postępować:

1. przy otwarciu i ukonstytuowaniu się Rady państwa?
2. jakie ma prawa prezydyum Izby?
3. jakie obowiązki i prawa mają posłowie?
4. co może być przedmiotem obrad parlamentu?
5. w jaki sposób odbywać obrady nad przedmiotami i sposób postępowania w Izbie obrad?
6. w jakiej formie mają się odbywać posiedzenia Izby?
7. sposób korespondencyi i porozumiewania się z Izbą panów i innymi czynnikami na zewnątrz?
8. sposób postępowania przy obradach nad obszernemi ustawami.

Otóż taka cała ustawa nazywa się regulaminem Izby.

Pierwszy regulamin austryackiej Rady państwa został oktrojowany, to znaczy, nie uchwalony przez Radę państwa, tylko z góry przez rząd nadany.

W roku bowiem 1861 dnia 29 kwietnia przez ministra Schmerlinga otworzona Rada państwa, na pierwszem swem posiedzeniu przyjęła opracowany przez rząd regulamin Izby.

Na podstawie tego regulaminu austryacka Rada państwa obradowała do roku 1867. W roku 1868 regulamin już przez Radę państwa został zmieniony, właściwie rozszerzony. W roku 1873. przeprowadziła Izba posłów rewizyę regulaminu, rozszerzyła go i tenże obowiązywał prowizorycznie do roku 1875. W roku 1875 dnia 2 marca uchwalono i wprowadzono rozszerzony i poprawiony regulamin, który dotychczas z bardzo małemi zmianami obowiązuje.

Do roku 1906 możliwy był regulamin pierwotny przy Izbie kuryalnej, ale dziś, gdy Izba ludowa wyszła z powszechnego głosowania, złożona z posłów z rozmaitych stanów i zawodów, z posłów nieraz poglądów bardzo radykalnych, może niedojrzałych politycznie, tym regulaminem pracować nie można, jak to udowodniły 3 lata przeszłe.

Regulamin obecny umożliwia bowiem nietylko bierną, ale i czynną obstrukcyę, tamującą obrady

Izby. A sam regulamin nie daje prezydyum Izby możności poskromienia wybryków niesfornych posłów. Następstwem czego najżywotniejsze sprawy ludowe nie są załatwiane, a tylko konieczności państwowe, z wielką trudnością, nieraz w drodze nagłej muszą być przeprowadzane.

Wnioski nagłe, stawiane przez posłów nieraz w sprawach małego znaczenia, zabierają wiele czasu na długich posiedzeniach, nakoniec w nagłości zostają odrzucane, a tu każdy dzień sesyi, kosztuje przeszło 13.000 koron.

Okazała się tedy konieczną zmiana regulaminu. Już prowizorycznie uchwalona nowela do regulaminu dnia 19-go grudnia 1909 roku po słynnej 86 godzin trwającej obstrukcyi, ukróciła wprawdzie szkodliwość obstrukcyi przez wnioski nagłe — ale posłowie skłonni do obstrukcyi, wynaleźli nowy sposób tejże — dnia 22 kwietnia br. 34 posłów gremialnie zapisali się do głosu do sprostowania faktycznego i zapytań do prezydyum, i mogliby byli przez 34 godzin prostować i pytać, zanimby się inni znów do głosu nie zapisali.

Nareszcie 6 maja wdarła się, że tak piszę, sprawa regulaminu prawie przemocą, bo dopiero przez głosowanie, na porządek dzienny. 12 czeskich radykałów, mających jeszcze instrumenta zakupione dla czynnej obstrukcyi w roku 1909, kosztujące około 120 koron, aby ich nie sprzedać za pół darmo, sprzeciwiło się wprowadzeniu regulaminu pod obrady, w czem rusini ukraińscy im dopomagali, bojąc się, że nie będą mogli dalej wytaczać długich skarg przeciw Polakom.

Projektowana zmiana regulaminu odnosi się do §§ 5. i 12. Do § 5 dodano § 5a, 5b, 5c, 5d, 5e, 5f, 5g, 5h i 5i. Omówię tu tylko § 5a, 5b, 5h 5i i § 12, gdyż zmiany innych paragrafów czytelnika nie zaciekawią dla swej formalności.

Więc § 5a projektuje zarządzenie, praktykowane w parlamentach innych państw, mianowicie w czasie sesyi Rady państwa w każdy wtorek i środę, z wyjątkiem świąt, mają się odbywać posiedzenia Izby, najpóźniej o $10^1/_2$ godzinie przedpołudniem i obradować nad przedłożeniami rządowemi.

Na wniosek prezydenta, może Izba $^2/_3$ głosami obecnych, uchwalić przerwanie obrad nad przedłożeniem rządowem a obradować nad innemi sprawami nagłemi.

W piątki mają się odbywać narady nad sprawami pochodzącemi z łona Izby; także w te dnie dawane będą ustne odpowiedzi na interpelacye.

Izba może na wniosek prezydenta pojedynczą większością uchwalić obrady nad przedłożeniem rządowem i w inne dnie tygodnia.

Posiedzenia we wtorki i środy mogą być tylko uchwałą $^2/_3$ obecnych posłów odłożone.

Ten § 5a ustala sposób debaty; że pierwsze czytanie przedłożenia może się odłożyć tylko na pisemne żądanie stu posłów.

Izba może komisyi wyznaczyć termin do sprawozdania nad sprawą jej przydzieloną. Zatem ważne sprawy, nie tak łatwo będą w komisyi pogrzebane. Bo Izba może, w razie, gdyby komisya wczas nie przyszła ze swojem sprawozdaniem przed Izbę, zacząć drugą debatę nad sprawą a następnie trzecią. (Przy pierwszem czytaniu czyli debacie, omawia się sprawę ogólnie, przy drugim szczegółowo według paragrafów lub ustępów, a przy trzeciem tylko poprawki).

Dotychczasowy regulamin opiewał: że trzecie czytanie sprawy może się odbyć dopiero na następnem posiedzeniu, albo na tem samem, ale za uchwałą $^2/_3$ obecnych posłów. W tym względzie projektowana zmiana opiewa:

Po drugiem czytaniu następuje bezpośrednio trzecie czytanie, tj. głosowanie nad przedłożeniem jako całości z wyjątkiem, gdy prezydent odłoży głosowanie do następnego, albo poza następnego posiedzenia.

Faktyczne sprostowania muszą się odnosić tylko do faktu bez polemiki.

Imienne głosowanie może być przeprowadzone tylko na żądanie stu posłów, albo na wyraźne zarządzenie prezydenta Izby. Może się także odbyć głosowanie kartkami.

§ 5b omawia obrady nad budżetem w komisyi i w Izbie. W komisyi musi być budżet do 6 tygodni od dnia przydzielenia załatwiony. W Izbie przy rozprawach budżetowych, z wyjątkiem generalnego sprawozdawcy, mowca przy debacie generalnej 3 kwadranse, a przy debacie szczegółowej tylko 20 minut mówić może.

§ 5h opiewa:

Członkowie Izby posłów, którzy czy to w Izbie podczas posiedzeń albo na zewnątrz tejże, w sposób grubiański spokój albo porządek naruszają, mogą być najdłużej na 5 dni a w razie powtórzenia najdłużej na 14 dni z Izby i z jej lokalów wykluczeni.

Wykluczenie następuje na wniosek prezydenta za uchwałą $^2/_3$ obecnych posłów bez debaty.

Wykluczeni posłowie za czas wykluczenia nie pobierają dyet.

§ 5i. Zagraża posłom obwiniających lub oczerniających w sprawach karygodnych osoby, nie mające prawa brać udziału w traktowaniu spraw w Izbie. Gdy ustnie albo pisemnie dotknięty wniesie zażalenie w przeciągu 4 tygodni do prezydenta, to sprawa przez komisyę 9-ciu do tego ustanowioną jest dochodzoną, nawet w obecności skarżącego, a jeśli poseł zawinił, to Izba może na wniosek komisyi udzielić posłowi nagany; a nawet komisya może postawić wniosek: że oszczerca na czas najwyżej 4 tygodni traci dyety, albo na pewien oznaczony czas, ale najwyżej 14 dni, zostanie z Izby wykluczony z odjęciem

dyet za te dni. Wniosek taki komisyi Izba bez zmiany uchwali albo uchyli.

§. 12 zaznacza, że interpelacye do ministrów muszą być zaopatrzone w Izbie posłów 25, — a w Izbie panów 10 podpisami.

§. 12a upoważnia prezydenta do odrzucenia interpelacyi zawierającej ustępy prawu przeciwne albo naruszające obyczaje.

Jeżeli taki regulamin zostanie uchwalony, w takim razie posłom niespokojnym odechce się awanturowania i wyzywania. A gdy się musi stworzyć opozycya czy to przeciw rządowi, czy to przedłożeniu, to na to jest głosowanie, gdzie się głosuje przeciw, albo od głosowania uchyla, a nie obstruuje hałasem, świstem, trąbami, piszczałkami. *Maślanka*,

Wiedeń 12 maja 1910. poseł.

Ogólna likwidacya przedsiębiorstw p. Stapińskiego.

Ze skąpych wiadomości, jakie mamy z posiedzeń Rady naczelnej stronnictwa ludowego, odbytych w końcu kwietnia w Krakowie i dnia 1 maja w Tarnowie, dowiadujemy się trzech ciekawych rzeczy:

Po pierwsze, że „Przyjaciel ludu“ przejść ma na własność stronnictwa ludowego, powtóre, że na czele stronnictwa ma stanąć poseł Bojko zamiast Stapińskiego i wreszcie — ta ostatnia wiadomość jest mniej pewną — że zarząd „Wisły“ ma być przeniesiony do Lwowa.

Wszystkie te zmiany, brane na prosty rozum, dowodzą, że gwiazda p. Stapińskiego gaśnie. Oczywiście ze względu na jego osobę i aby nie dać pozorów zwycięstwa jego przeciwnikom, silono się, aby temu nadać ile możności formy mniej krzyczące, aby klęskę Stapińskiego jakoś osłonić i to, co w gruncie rzeczy jest wyrazem nieufności do dotychczasowego przywódcy, przedstawić jako zmiany w organizacyi, wskazane innymi względami. Chodzi tu przecie nie tylko o osobę p. Stapińskiego, ale także o powagę innych przywódców, a do pewnego stopnia i o powagę samego stronnictwa, bo przecież i ci przywódcy i całe stronnictwo dotąd ciągle w ten sposób rzecz stawiało, że stronnictwo to Stapiński, że jego wola jest wolą stronnictwa, a jego honor honorem stronnictwa.

Aby więc pokryć te błędy przywódców i dotychczasowe zaślepienie stronnictwa, robi się niby reorganizacyę.

Rozumiemy to zapewne i nie mamy pretensyj do stronnictwa ludowego, aby bijąc się w piersi, przyznało publicznie, że na Stapińskim się omyliło i nie chcąc dalej brnąć w bagno, w które on je od dłuższego już czasu prowadzi, widzi się spowodowanem osobę jego nieco w cień uchylić. — Niemniej przeto z samego faktu jesteśmy razem z całą dojrzalszą częścią społeczeństwa bardzo zadowoleni i możemy stronnictwu ludowemu z powodu niego tylko wyrazić naszą żywą radość.

Oczywiście w „Przyjacielu ludu“ zaraz wyczytamy, że cieszymy się dlatego, ponieważ Stapiński był najsilniejszym filarem swojego stronnictwa, że z jego osłabieniem łączą się nasze nadzieje zwycięstwa nad stronnictwem ludowem w przyszłości. Ale to nie prawda! To, co robił w ostatnich czasach Stapiński, było właśnie najlepsze dla nas ze stanowiska stronnictwa. Jego błędy, jego krętactwa i ciągle zmieniająca się a na kłamstwie i oszczerstwie opierająca się polityka, była właśnie najlepszym naszym sprzymierzeńcem. My wiemy, że krętactwem swem zaprowadził on stronnictwo w takie położenie, że nie pozostawało mu nic innego, jak coraz więcej i widoczniej kręcić, a tem samem stronnictwo prowadzić do zupełnego rozbicia. — I to wiemy, że tylko inny wódz może stronnictwo powieść inną drogą, a w szczególności, znając posła Bojkę, sądzimy, że je powiedzie znowu do wzmocnienia. Jeśli pomimo to ze zmian zapowiedzianych się cieszymy, to składamy tem dowód, że ponad względy partyjne wyższe nam są względy ogólno narodowe. — Na zniszczeniu stronnictwa ludowego nigdy nam nie zależało. — Każdy bezstronny musi nam przyznać, że we wszystkich naszych atakach, które całe stronnictwo ludowe tak brało sobie do serca, my przecież godziliśmy nie w całe stronnictwo, ale głównie w p. Stapińskiego, a czasem tylko w któregoś z jego najbliższych przyjaciół. Nigdy wszystkich ludowców nie potępialiśmy, a przezywani wszyscy przez „Przyjaciela ludu“ „wszechłajdakami“, potrafiliśmy się utrzywać w granicach z góry nakreślonych zwaiczania głównie Stapińskiego.

Tem łatwiej nam dzisiaj znaleść odpowiednią postawę wobec stronnictwa ludowego, gdyż ono samo na Stapińskim się poznało i zamyśla pójść inną drogą, niż tą, którą on mu wskazywał.

Stapińskiego zwalczać musieliśmy z obowiązku narodowego, z obowiązku, włożonego na nas programem łączenia wszystkich warstw narodu do walki o wspólne dobro narodowe; musieliśmy zwalczać wszystkiemi siłami tego ducha rozstroju, ducha wyłączności klasowej, ducha nienawiści i zawiści, które on do stronnictwa ludowego wnosił. Jako stronnictwu, cele narodowe przedewszystkiem na oku mającemu, zależało nam, zależy i zależeć będzie na usunięciu ze społeczeństwa naszego wszystkiego, co spoistość narodową osłabia i w organizm narodowy wnosi zaród tej strasznej choroby, która już wielką Polskę na części rozbiła i wolności pozbawiła. — A p. Stapiński od pierwszej chwili swego wystąpienia do końca swojej karyery politycznej, czy szeregował

chłopów przeciw szlachcie i duchowieństwu, czy wchodził w sojusz ze szlachtą, aby zniszczyć inteligencyę, czy kumał się z Unią słowiańską przeciw Kołu polskiemu w Wiedniu, czy łączył się z Ukraińcami do walki wyborczej przeciw polskim kandydatom we wschodniej Galicyi, czy też, jak na końcu, łączył się z rządem, aby mu pomódz do pokrzywdzenia kraju, nigdy nie wnosił jakiejś większej, jakiejś zdrowej myśli, nigdy nie budował planów o wartości ogólnie narodowej, ale zawsze grał na najgorszych instynktach mas, rozwijał w duszach ludu to, co tam najgorszego znalazł, zawsze tylko swoje wyniesienie, swoją ambicyę miał na oku i żadnymi środkami nie gardził, które mu się do tego celu odpowiednimi zdawały.

Upadek jego jest pocieszającym objawem narodowego zdrowia i poczciwej a tęgiej duszy naszego ludu włościańskiego. Dużo, bardzo dużo złego nasiał p. Stapiński w naszem społeczeństwie. Nalał żółci i nienawiści klasowej w tysiące serc, oddanych sobie. Wśród uświadamiającego się powoli ludu stworzył najszkodliwszą szkołę polityczną, szkołę głoszącą, że w polityce uczciwość szkodzi, a decyduje spryt i zręczne kłamstwo, że dla politycznych celów wolno raz być tu, a potem gdzieindziej, wolno głosić raz to, a potem co innego, że wreszcie na polityce wolno robić własne interesy i majątek zbierać. Wszystko to było w „Przyjacielu ludu“ i dałoby się z tego zestawić nie dziesięć, ale „sto przykazań politycznych Stapińskiego“, przykazań, które urągają przykazaniom Bożym, a są zabójczą trucizną, wprowadzaną w młody i krzepki organizm ludu włościańskiego. Tych przykazań Stapiński sam nie powymyślał — wymyślili je byli już dawniej inni wysłannicy piekła na tę ziemię. Ale podczas gdy inni zatruwali nimi dotychczas wierzchnie warstwy społeczeństw, on pierwszy zaczął wprowadzać je do samej podstawy narodu, do tych warstw, któremi staczający się i deprawujący wśród walk o chleb, władze i godności naród, musi się odmładzać, aby nie zniszczeć doszczętnie.

Podczas gdy każdy naród, nawet tak stojący u brzegu przepaści, jak dziś Rosya, może się ratować, jeśli tylko drogą ustaw albo drogą rewolucyi do głosu dojdą żywioły młodsze, pełniejsze sił i pełniejsze szczerości i prawdy; — podczas kiedy najlepsi synowie naszego narodu od czasu Konstytucyi Trzeciego Maja nad tem pracowali, aby przez dźwignięcie umysłowe i moralne ludu wzmocnić budowę narodu, dobrymi sokami ludu odświeżyć krew narodu, to p. Stapiński czynił wszystko, aby zatruć tę najmłodszą warstwę odrazu u dołu, zanim ona zdoła spełnić swoje posłannictwo.

I w tem jest największy grzech p. Stapińskiego. Mamy mu za złe, że wiódł chłopa jako jedną zamkniętą w sobie klasę przeciw innym klasom, bo tem osłabiał siły narodu, jako całości na zewnątrz. Mamy mu za złe, że nie walczył przeciw złemu w imię dobra i słuszności, ale walczył przeciw ludziom, przeciw stanom w imię nienawiści. Ale to wszystko moglibyśmy mu chętnie przebaczyć, gdyby w tych walkach był podnosił ducha i hartował charaktery ludu. Ale on był wodzem, który prowadził rzesze z trucizną na wroga, ale tą samą trucizną żywił swoje wojska. Nie kto inny tylko on dla usprawiedliwienia swoich postępków wszczepiał w lud te rzeczy, które się dzisiaj tak często słyszy pośród ludu, że polityka to jest jedno kłamstwo, a lepszy polityk to ten, który lepiej kłamie. Nie kto inny, tylko on uczył i nauczył wielu z pośród ludu, że ma prawo z polityki i z ludu żyć i majątek robić ten, co politykę ludową uprawia. — Tylko jego szkoła przytępiła tak u wielu a wielu pojęcia moralne, że oczywiste nadużycie zaufania ludu, że proste kradzieże publicznego grosza w banku parcelacyjnym były przyjmowane z uśmiechem pobłażania, jako dowód sprytu i zręczności.

Powtarzamy: jest to pocieszający dowód zdrowia i tężyzny naszego ludu, a w szczególności także większości stronnictwa ludowego, że zdobywa się na krok stanowczy zepchnięcia tego szkodnika publicznego z naczelnego miejsca. — Ale z nim trzeba usunąć także jego zasady i sposoby publicznej roboty. A właśnie mamy podstawy do obaw, że w całej rozpoczętej naprawie nie tyle chodzi o naprawę z gruntu, ile o zmianę zniszczonego szyldu na nowy, więcej pociągający, nie tak skompromitowany. W miejsce szyldu „Stapiński i spółka“ ma przyjść szyld: „Bojko i towarzysze“.

Bojko jest firmą dobrą i wypróbowaną. Bojko to pierwszy chłop narodowiec, który z gorącemi słowami o Polsce szedł między swoich braci — Bojko to człowiek nie skompromitowany geszefciarstwem, z czystemi rękami. Bojko to pisarz ludowy, który nie schlebia i nie obiecuje niemożliwych rzeczy, który nie kłamie, ale uczy i gdzie trzeba, karci.

Chodzi o to, aby Bojko nie pozostał tylko szyldem, za którym dawne złe duchy będą robić swoje. A to dzisiaj nie jest dosyć pewne. Już raz szyld Bojki wywieszono nad redakcyą „Przyjaciela ludu“, aby zapobiedz gwałtownemu odpadaniu prenumeratorów. Ale w „Przyjacielu“ nic się nie zmieniło i Bojko po roku musiał szyld swój cofnąć. I w tem, co się dziś dzieje, są różne podejrzane znaki.

Pierwszym takim znakiem jest, że pierwszy głos, nawołujący do zmian w stronnictwie, wyszedł od „przezacnego“ posła Olszewskiego. Kto zna tego „wspólnika“ Banku parcelacyjnego, który brał tylko z niego zyski, a strat nie podzielał, kto wie, jaki jest ścisły stosunek duchowy między tym „właścicielem dóbr“ a p. Stapińskim,

ten musi powziąć pewne podejrzenia co do planów, jakie się kryją za całą zapowiedzianą przemianą. On nie robi tego w tym celu, aby politykę geszeftów zastąpić polityką ideałów, które w duszy swojej wypiastował Bojko. On a Bojko to są dwa odmienne działy, a właśnie kiedy Bojko ma iść na szyld, on bierze ster maszyny do ręki. I pierwsza zaraz rzecz, która ma nastąpić, nosi na sobie piętno nie Bojki, ale Olszewskiego.

Mamy na myśli przeniesienie „Przyjaciela ludu“ na własność stronnictwa. Nie samą rzecz, bo w tem niema nic nadzwyczajnego, że stronnictwo chce mieć swą własną gazetkę — ale sposób, w jaki się to ma stać, jest uderzający i powiedzmy po prostu paskudny. Ten sposób jest dla nas tym drugim znakiem, który budzi podejrzenie, że nie chodzi o poważne zmiany, tylko o zamianę szyldów. Bo w gruncie rzeczy to przeniesienie „Przyjaciela ludu“ na własność stronnictwa, tak jak je Olszewski zaproponuje, nie jest niczem innem, jak nowym geszeftem Stapińskiego, w którym Olszewski objął rolę prostego faktora. O co bowiem chodzi? „Przyjaciel ludu“ z szyldem Stapińskiego traci zbyt jak towar, który wyszedł z mody. Tracił go już z końcem roku 1908. Wtedy dał się uprosić Bojko i dał swoje nazwisko na poratowanie. To poskutkowało. Ale teraz Bojko od Nowego roku znowu swe nazwisko cofnął. Teraz z „Przyjacielem“ jest jeszcze gorzej, niźli było wówczas. Jest to poprostu przedsiębiorstwo już bankrutujące. Jako takie nie warta nic i nikt też takich rzeczy nie kupuje. Olszewski sam by go nie kupił. Ale cudzym kosztem odkupić go od Stapińskiego, to mu nic nie szkodzi. Owszem może dostanie faktorne.— Więc pisze w „Przyjacielu ludu“, jak to dobrze będzie, jeśli stronnictwo kupi sobie to pismo dziś od Stapińskiego.

Niech chłopi płacą, aby się suma na kupno powoli zebrała. Aby zaś się na pewne zebrała, łączy nierozdzielnie ze sobą dwie rzeczy: płacenie na kupno „Przyjaciela ludu“ i przynależność polityczną do stronnictwa. Poprostu na członków całego stronnictwa nakłada podatek czterech koron rocznie. Te cztery korony mają dać sumę na zapłacenie Stapińskiego, ale się tego nie mówi, a za to mówi się chytrze, że odtąd każdy członek stronnictwa będzie miał swoją gazetkę i to zupełnie zadarmo. Jest to spryt godny p. Olszewskiego. Obciążyć kilkanaście tysięcy biednego ludu wysokim podatkiem a wmówić w niego, że ma w tem zysk, bo odtąd gazetkę, za którą trzeba było płacić, będzie miał zadarmo. To podobnie, jak pomagać Bankowi parcelacyjnemu w interesach, służyć sprawie ludowej „z poświęceniem“, ale równocześnie w spółce z tym Bankiem, który zbankrutował, stać się z biednego wieśniaka właścicielem wielkiej posiadłości.

I jeszcze przy tem Olszewski chce zrobić oswobodziciela z p. Stapińskiego. Powiada, że p. Stapiński, chcąc zapewnić byt stronnictwa, gotów mu ustąpić „Przyjaciela ludu“, bo kto wie, co się tam stać może. P. Stapiński ma teraz tylu nieprzyjaciół, nawet między swymi.

Ale przypomnieć się godzi, że p. Stapiński „Przyjaciela ludu“ dostał zadarmo od p. Wysłoucha. P. Wysłouch, chcąc pomódz stronnictwu, dał zadarmo pismo, które stworzył własnym kosztem, wśród wielkich trudności, w ręce człowieka, którego uważał za zdolnego do kierowania niem dla dobra stronnictwa. Nie wymawiał sobie ani zapłaty za nie, ani udziału w dochodach — p. Stapiński też nawet w czasie, gdy „Przyjaciel ludu“, zasilany mocno przez Bank parcelacyjny (za ogłoszenia), duże przynosił dochody, nie uważał za potrzebne dzielić się tymi dochodami z p. Wysłouchem — a p. Wysłouch też tego nie żądał.

W tem byłby dowód, jak się to robi, jeżeli się chce pomóc stronnictwu i byt jego zabezpieczyć. Ale p. Stapiński i Olszewski mają o tem inne, swoje własne przekonania. Ich zdaniem pomóc stronnictwu, to znaczy wsadzić mu na kark pismo, które traci prenumeratorów, zażądać za to sporej sumy, której stronnictwo nie posiada, a więc obciążyć stronnictwo długiem na czas dłuższy i przez ten dług uniemożliwić stronnictwu na czas dłuższy tak powiększenie i ulepszenie pisma, jako też zbieranie funduszów na cele stronnictwa.

Oczywiście zależy jeszcze dużo od tego, jakiej ceny p. Stapiński zażąda. Ale już dziś pisze p. Olszewski o 15.000 prenumeratorów i to jest bardzo zamienne. Tych 15.000 prenumeratorów nie ma „Przyjaciel ludu“ — w każdym razie nie ma 15.000 takich prenumeratorów, którzy płacą. Otóż widocznem jest, że już z góry, przez podanie wyższej liczby prenumeratorów idzie się na to, aby cenę pisma podnieść. I czyni to nie p. Stapiński sam, ale Olszewski, który występuje imieniem stronnictwa czyli tej strony, która ma kupować. Czy to nie jest aż nadto przejrzyste? Zresztą zobaczymy może jeszcze lepsze rzeczy. O ile znamy stosunki, to wiemy, że p. Stapiński przez sprzedaż pisma nie zrzecze się decydującego wpływu na nie — i przypuszczamy, że zechce zostać w jego redakcyi. Wtedy naturalnie zażąda zapłaty. A jeśli się tak to wszystko ułoży, to p. Stapiński będzie bez troski i ryzyka miał zapewniony dochód z pisma, które mu się zaczęło już w rękach rozłazić i będzie miał kapitał, wzięty za to pismo. Stronnictwo za to będzie mieć podatek, będzie mieć dług, a pismo jednego płatnego redaktora więcej.

Tak mniej więcej na podstawie znajomości dawniejszych dobrodziejstw, wyobrażamy sobie nowe dobrodziejstwo spółki Olszewskiego i Stapińskiego.

SĄD.

Ludowcy wydali na Stapińskiego wyrok: tak jak i my, stwierdzają, że się zaprzedał za pieniądze rządowi, stańczykom, że szkodzi sprawie chłopskiej, że obdzierał chłopów w Banku parcelacyjnym. Oto w dwu gazetach ludowcowych pojawiły się artykuły przeciw niemu. W skróceniu przytaczamy je niżej i wyraźnie, raz jeszcze podkreślamy, że artykuły te pisali członkowie Rady naczelnej ludowców:

„Gazeta ludowa“ tak pisze:

„Katastrofa Banku parcelacyjnego zamyka 3-letni okres „pracy nad poprawą doli chłopskiej“ pod prezesurą p. Stapińskiego. Okres ten zamknięty został tem, że setki rodzin chłopskich, które swój krwawo zapracowany grosz włożyły w kupno gruntu na parcelacyi, znalazło się wobec grozy wyrzucenia z gruntu, że miały przepaść raz na zawsze krocie tysięcy koron wkładek biednych, nieszczęśliwych chłopów. O tem, że na Bank parcelacyjny idzie ruina, wiedział p. Stapiński doskonale od szeregu lat. On bowiem był właściwym dyrektorem Banku i bez niego nic ważniejszego w Banku się nie stało. Wiedział p. Stapiński o tem doskonale, jak gospodarowała dyrekcya Banku, wiedział, że ta krwawica chłopska, nadsyłana z kraju i z Ameryki może przepaść raz na zawsze — ale milczał. Cała jego praca „dla dobra ludu“ ograniczała się do tego, że dyrektorom Banku podwyższał pensyę, przewyższające pensye ministrów, a sam brał za anonse Banku po 12 tysięcy rocznie.

Ale ruina na Bank parcelacyjny przyszła, bo przyjść musiała. I wtedy z rumieńcem wstydu musiało się patrzyć, jak rząd dał 2 miliony na ratowanie Banku, zrujnowanego Stapińskiego gospodarką.

Rząd nie dał tego za darmo. Rząd nie za swoje — ale podatkowe pieniądze „nabył“ sobie p. Stapińskiego na własność i „prezes“ najsilniejszego w kraju stronnictwa jest dziś niczem więcej, jak pachołkiem rządowym.

Komu cynizm i nieuczciwość nie wyjadły resztek sumienia — ten rumienić się musi na samo wspomnienie tych strasznych czasów. I zdawało się, że przecież od tego czasu przyjdzie na p. Stapińskiego jakieś opamiętanie, że zmieni swą dotychczasową politykę albo pójdzie sobie precz, zapadnie się ze wstytu pod ziemię. Wszak jeden z dyrektorów Banku parcelacyjnego te sztraszne przejścia przepłacił zdrowiem, a p. Stapiński — gra dalej rolę obrońcy chłopów.

Stronnictwo ludowe postanowiło nabyć „Przyjaciela ludu“. Jest on obecnie prywatną własnością p. Stapińskiego (dostał go przed kilku laty za darmo od p. Wysłoucha), więc w ręce stronnictwa mógł przejść tylką drogą darowizny lub kupna. P. Stapiński ma głowę kupiecką, więc zażądał za „Przyjaciela ludu“ 100 tysięcy koron odrazu gotówką, albo też przez 20 lat po 5 tys. kor. rocznie, co daje razem także 100 tysięcy koron. Przepraszamy bardzo naszych czytelników — konczy „Gazeta ludowa“ — żeśmy ich trochę za długo zatrzymali nad tem grzęzawiskiem nonsensów i kłamstw p. prezesa.

Druga gazeta ludowców „Kuryer lwowski“ tak znowu pisze:

I najgłupszy chłop nie da się oszołomić p. Stapińskiemu argumentami, że trzeba zelżyć obszarnikom, bo ich jest garstka nieliczna, a walczyć z inteligencyą, bo urzędników jest krocie tysięcy, bo właśnie w tem tkwi jądro sprawy ludowej, że tak mała garstka tabularzystów ma ogromne przywileje polityczne, odbijające się pokrzywdzeniem milionowych mas ludowych.

Protestujemy przeciw samowolnej polityce jednostek, przeciw zakulisowym konszachtom (z rządem i Stańczykami), które podkopały zaufanie do obecnego Zarządu Stronnictwa ludowego.

Z tego widzimy, że wreszcie i część ludowców poznała się na oszustwach Stapińskiego i że ma ich już dość.

Z naszej wsi.

II.

Czy zniesienie cła przyniesie pożytek czy szkodę gospodarzom od $3^1/_2$ do $8^1/_2$ morgowych.

Po zagrodnikach największą liczbę stanowią gospodarze od $3^1/_2$ do $8^1/_2$ morgowi, bo ich 376 tysięcy, a więc o 100 jest tylko mniej jak zagrodników.

Chociaż ich mniej jest to jednak ważniejszą dla narodu przedstawiają pozycyę. Prędzej bowiem podołają obowiązkom ojca, więc prędzej swe dzieci wyżywią na silnych i prędzej wyuczą na rozumnych obywateli, członków przyszłego naszego społeczeństwa.

A ważną jest sprawa wychowania przyszłego pokolenia, bo nie milion zdrowych i mądrych, ale 100 tysięcy nawet tak pokierować sprawami kraju naszego mogą, że w ciągu swego życia, biedną Galicyę w bogatą Szwajcaryę zdolni są zamienić.

Tych 376 tysięcy gospodarzy sami ze sobie silniejsi są, więc ogólnie ich dźwignąć łatwiej, aniżeli zagrodników.

My przedewszystkiem postawimy sobie py-

tanie, czy i jaki wpływ miałoby na wzbogacenie się ich, zniesienie cła na zboże.

Na ogół gospodarstwa tej kategoryi rolników nie wiele się różnią od gospodarstw zagrodników. Jednako jeden i drugi orzą i sieją, jednako nawożą, jednako krowy i drób chowają, z tą tylko najczęściej różnicą, że zamiast 1 czy 2 sztuk, chowają 3 i 4 sztuki. Jest również i ta różnica, że gospodarze z ostatniej kategoryi prawie zawsze konia chowają, zaś z pierwszej, prawie że nigdy.

Dochody z gospodarstwa n. p. 8 morgowego, o ile ono byłoby wzorowo prowadzone, opędzają już wydatki tegoż gospodarstwa. Nie znaczy to jednak, żeby ci gospodarze sprzedawali zboże na opędzenie tych wydatków. Owszem, jestem mocno przekonany, że najmniej 60% to jest 60-ciu na 100-tu zboże czy inne produkta rolnicze do wyżywienia swej rodziny dokupują. Liczbę 60% śmiało można podnieść na 70%, jeśli porachujemy i tych dokupujących produkta rolnicze, którzy na wyżywienie swego inwentarza dokupują.

Nic wielkiego te 70%, jeżeli się zważy, że statystyka wlicza do ilości morgów nietylko rolę uprawną, ale także drogi, pastwiska, ogrody, laski itd.

Z pozostałych 25% nie kupuje, ale też i nie sprzedaje, a zaledwie 5% jest takich, którzy sprzedają.

Myślę, że gdyby zboże potaniało, to liczba kupujących wzrosłaby, zaś liczba sprzedających zmalałaby, — a nawet może znikła całkiem z pośród tej kategoryi rolników. Wzrosłaby z jednej strony a zmalała z drugiej dlatego, bo wtedy prędzej opłaciłoby się dokupić zboża na wychowek inwentarza, zaś temu kto zboże sprzedaje, lepiej opłaciłoby się zboże to skarmić w gospodarstwie.

Jak widzimy zniesienie ceł wyszłoby i z tej kategoryi olbrzymiej większości gospodarzom na pożytek.

Czy zaś tym, którzy obecnie zboże sprzedają nie wyszłoby na dobre?! Jestem osobiście zdania, że wyszłoby im na pożytek tylko!

Przedewszystkiem jestem zdania, że gospodarstwa z 3 do 8 morgów złożone, na których sieje się zboże w tym celu, aby je sprzedać, nie mają racyi bytu, a gospodarz, który w ten sposób postępuje, śmiem twierdzić, nie dobrym jest gospodarzem.

Po pierwsze produkta rolnicze skarmione i przerobione na masło, mięso, jaja czy inne wytwory przynoszą więcej dochodu. Powtóre choćby i nie więcej przynosiły dochodu na oko, to przynoszą go jednak więcej, bo więcej pozostaje w gospodarstwie nawozu. Innemi słowy, gospodarz, który sprzedaje słomę, zboże i t. p. produkta rolnicze, wyjaławia rolę, bo wywozi za granicę swego gospodarstwa składniki potrzebne następnym roślinom do życia.

Inaczej się stanie, jeżeli zostaną skarmione w gospodarstwie, bo wtedy składniki te pod postacią nawozu zwrócone zostaną ziemi.

Gdyby o tem wszyscy pamiętali, zapewne lepsze mielibyśmy plony i mniej musielibyśmy wydawać na nawozy sztuczne. Ja jestem o tem mocno przekonany, choć długoletnią praktyką gospodarowania poprzeć swych wywodów nie mogę. Za to tem chętniej przytaczam zdanie swego ś. p. ojca, który kilkadziesiąt lat gospodarując stosunkowo we wsi swej najlepiej, uważał za największe gospodarcze głupstwo sprzedawanie swoich płodów rolniczych z gospodarki swej. Natomiast był zwolennikiem skarmiania wszystkiego przez świnie i bydło.

Gdyby zatem udało się polityce polskiej przyczynić się do zniesienia cła przyniosłaby przez to olbrzymią przysługę i tym rolnikom, którzy mają od 3½ do 8½ morga, boby stworzyła dla nich takie warunki, w których uprawę zbożową zamienionoby na uprawę roślin pastewnych, na chów bydła i drobiu, coby im samym i krajowi o dużo dochody podniosło.

A przecież tych gospodarstw jest aż 376 tysięcy, licząc na 2 gospodarstwa 17 głów, wynosi 2 miliony 68 tysięcy ludności.

Wziąwszy pierwszych i drugich, byłoby razem 4 miliony 450 tysięcy głów między rolnikami, które o ile są świadome swego położenia, powinny stanowczo domagać się zniesienia ceł zbożowych.

Maciej Stopyra z Brzozy Stadnickiej.

W sprawie koncesyj szynkarskich.

Znana to prawda, że nienawiść partyjna i złość ludzka potrafią z czarnego zrobić białe i wszystko do góry nogami postawić. Ale przecie nieraz zdziwienie człowieka zdejmuje, jak daleko złość ludzka dochodzi.

W numerze 19 „Ojczyzny" odwołałem się do ogółu ludności włościańskiej w sprawie koncesyi szynkarskich, tłumacząc, że według mego zdania nie dobrze jest, jeżeli pojedyncze jednostki, starające się o koncesye, chcą do tego używać wpływów swoich posłów.

Rzecz jest taka prosta, taka naturalna a przecież w „Przyjacielu ludu" Nr. 20 ukuło się z tego broń przeciw mnie i przetłumaczono ten apel w ten sposób, że ja nie chcę spełniać swoich obowiązków.

Muszę więc to na przykładzie lepiej wytłumaczyć.

Dostaję list z prośbą o poparcie u p. starosty. List pochodzi od człowieka, którego nie znam, o którym nic nie wiem, więc nie wiem i tego, czy będzie dobrze dla całej gminy, jeźli on koncesyę dostanie. Dalej nie wiem także drugiej rzeczy, mianowicie, kto jeszcze z tej gminy

o tę samą koncesyę się stara. Nie jest zupełnie wykluczone, że ten, co pisał do mnie, ma gorsze warunki od innego, który do mnie nie napisał. Owszem prawdopodobne jest, że ten, co ma wszystkie warunki, że ten, co prawnie koncesyę powinien dostać, do mnie nie pisał, bo ufa w swoje dobre prawo, pisał zaś ten, co brak warunków chciał połatać moją protekcyą. Według zdania p. Franciszka Króla, autora artykułu w „Przyjacielu ludu“ ja w takim wypadku nie powinienem się namyślać, tylko zaraz pisać do starosty i żądać, aby dał koncesyę temu, co do mnie napisał. Daję pod rozwagę wszystkim rozsądnym i porządnym ludziom, czy to będzie dobrze, czy to będzie zawsze sprawiedliwie, czy to się nazywa służyć ogółowi?

P. Franciszek Król powiada, że ogół składa się z jednostek. Nic nowego p. Król nie wymyślił. O tem wie każde dziecko, ale też każdy wie, że nie każde życzenie, nie każde staranie pojedynczej jednostki jest w zgodzie z interesem ogółu lub choćby z interesem większej części ludności.

A wobec tego jasnem jest, że popieranie starań pojedynczych jednostek nie zawsze musi być popieraniem interesów ogólnych, a często może być właśnie szkodzeniem interesom ogólnym. Pytam się p. F. Króla, czy według jego zdania, poseł powinien, czy też nie powinien zastanowić się nad tem, co robi, i zawsze i wszędzie mieć na względzie, aby nie przedsięwziąć żadnego niesprawiedliwego, szkodliwego kroku. A jeżli p. F. Król jeszcze mojego stanowiska nie rozumie, to postawię mu jeszcze jeden przykład. Dajmy na to, że sam F. Król stara sie o koncesyę, ale do mnie nie pisze, bo się spodziewa dostać ją bez mojej pomocy. Za to ktoś inny w gminie, mający mniej praw do tego, chcąc przeciw p. Królowi dostać koncesyę, pisze do mnie, ażebym mu pomógł. Niechże mi p. Król odpowie, czy uważałby za dobre, za słuszne i za sprawiedliwe, gdybym ja wpływów, jaki mi mój mandat poselski daje, użył tutaj przeciw niemu, przeciw jego najsłuszniejszej sprawie? A tak sprawa stoi w każdym pojedynczym tego rodzaju wypadku. Ja nigdy nie wiem, przeciw komu wystąpię i komu zaszkodzę, jeźli pomagał będę temu, co do mnie napisał. To tylko wiem, że komuś zaszkodzę, o tem pamiętać muszę, że równie dobre prawo do mojej opieki ma i ten drugi, co do mnie nie pisał.

Skąd p. Król nabrał przekonania, że ja nie mam uszanowania dla gminy, tego ani ja, ani nikt, co czytał mój apel, nie potrafi pojąć. W każdej sprawie nadania koncesyi musi gmina wydać swoją opinię. Ta opinia *powinna być szanowaną przez starostwo i to się jej z ustawy należy*. Ale ten, co do mnie pisze w swojej sprawie, nie przysyła mi nigdy opinii gminy, więc skądże ja mam wiedzieć, że gmina także się za nim oświadczy. I czy właśnie to nie będzie lekceważeniem gminy, jeźli ja, nie dbając zupełnie o to, jaka będzie jej opinia, będę żądał, aby koncesyę dano temu lub owemu.

Nie, panie Król!

To się panu całkiem nie udało. Właśnie nie mieszając się tam osobiście do sprawy nadania koncesyj, pozostawiam gminie najpewniejszy głos i decydujący wpływ, bo go swoim wpływem nie psuje. O tem zaś, że i ja i wszyscy posłowie z mojego obozu, stoimy na tem stanowisku, że głos gminy powinien być decydujący, wiedzą dobrze wszyscy czytelnicy „Ojczyzny“. I na tem stanowisku stojąc, właśnie nie mogę inaczej sobie postępować. Przeciwnie poseł, który mówi, że przyznaje gminie głos rozstrzygający a pokątnie pisze za tym lub owym wyborcą listy do starosty, a o opinię gminną wcale się nie troszczy, działa nie szczerze i często znajdzie się w sprzeczności z opinią gminy.

Zresztą na zakończenie powiem p. Królowi jeszcze tylko jedno: Miałem kilka pism od gmin całych, to te poparłem i te gminy dobrze o tem wiedzą. A odezwę moją napisałem dopiero wtedy, kiedy dostałem parę listów, żądających odemnie właśnie tego, abym przeciw *opinii gminy prywatne starania popierał*.

Józef Ptaś.

Na zjazd.

W dniach 22 i 23 maja (niedziela i poniedziałek) zjechać się mają delegaci Stronnictwa demokratyczno-narodowego na doroczny Zjazd do Lwowa.

Do udziału w Zjeździe uprawnieni są mężowie zaufania i delegaci komitetów Stronnictwa.

Jak co roku, tak i w tym, Zjazd nasz będzie przeglądem sił naszych — obrachunkiem tego, cośmy zdziałali, wytyczeniem tego, co w przyszłości dalszej i najbliższej zrobić nam wypadnie.

Tegoroczny Zjazd przypada na chwilę, gdy nienawiść i zazdrość innych stronnictw przeciwko nam dobiega już chyba swego szczytu. Zwartym szeregiem idą przeciw nam, a jednak wszystko na nic: my rośniemy w siłę, zjednywamy sobie masy.

Niechaj tedy Zjazd tegoroczny będzie nowym dowodem naszego rozwoju, naszej wytężonej, pożytecznej dla społeczeństwa pracy.

Obradom „Szczęść Boże“!

Oszczerstwa.

Namówiony przez możną dziś w kraju spółkę wrogów naszego stronnictwa, sławny oszczerca, ni Polak, ni Żyd, ni Rusin, poseł Breiter, ogłosił w Parlamencie, że prezes Koła polskiego, poseł Głąbiński wyrobił u rządu, że Niemiec Wecler został mianowany członkiem Izby Panów, a w zamian za to Wecler dał wszechpolakom na nową gazetę w Krakowie (której nie ma) 200.000 koron, p. Głąbińskiemu koncesye na fabryki lodu, a posłowi Starzyńskiemu członkostwo Rady nadzorczej Tow. „Schodnica“.

Wszystkie te zarzuty są z gruntu kłamliwe; poseł Głąbiński w piątek z miejsca dał Breiterowi taką odprawę, że ją na długo popamięta.

Gazety, ostro zwalczające wszechpolaków, tym razem podzieliły się. Stańczykowskie: „Czas“, „Rola“, „Gazeta narodowa“ wystąpiły ostro przeciw oszczercom — za to pismo ludowców, wychodzące w Krakowie: „Przyjaciel“ i „Powszechna“ stanęły w obronie Breitera i błotem obrzucają Głąbińskiego i wszechpolaków.

„Kto je flaki, myśli, że każdy taki“. Naczelnicy ludowców biorą ze wszystkich stron łapówki, więc myślą, że i inni tacy sami!

Nie! Panowie. Błoto, któreście chcieli rzucić na prezesa Głąbińskiego, was powalało. Wszyscy uczciwi dziś z pogardą i politowaniem wytykają was, oszczercy, palcami!

Nieskazitelny charakter i życie całe prezesa Głąbińskiego zbyt dobrze jest znane, aby ktokolwiek uwierzył waszym kłamstwom!

LISTY.

Plotycz, pow. Tarnopol.

Nie chcemy szynku.

Bardzo słusznie napisaliście, żeby szynki wyrzucać raczej, niż żeby je mieli dostawać żydzi za protekcyą obszarników. Nasza rada gminna uchwaliła dwa wyszynki. Ale gdyśmy się dowiedzieli, że namiestnictwo nierade będzie widziało podania gmin, że i Zarząd główny Kółek rolniczych odradzał Kółkom, aby nie ubiegały się o koncesye, uchwaliliśmy na radzie gminnej odpisać do starostwa, że szynku nie potrzebujemy. Dołożymy wszystkich starań, aby uchwała nasza została wykonana.

Kiedy już o szynkach mowa, to nie mogę pominąć jeszcze kilka uwag: Chodzą słuchy, że browarnicy mają pierwszeństwo do koncesyi. Tak być nie powinno, — bo zasadą w tej sprawie powinno być tępić pijaństwo, a przecież szynki browarów będą starały się jak najwięcej wyszynkować alkoholu.

Dalej — podobno rząd dając koncesye żydom, wymawia się tem, że nie może odbierać chleba 25 tysiącom rodzin żydowskich. Jak to!? to los tych trucicieli jest rządowi droższy, jak los setek tysięcy rodzin katolickich, które zostały przez właśnie tych popieranych żydów wygnane z kraju na tułaczkę za chlebem, które potem swoim uprawiają ziemię prusakom i robią majątki dla milionerów amerykańskich?!

Krew się burzy na takie postępowanie. Miejmy w Bogu nadzieję, że niedługo to się zmieni, tylko jeszcze więcej oświaty na wieś nam dajcie.

Gospodarz z Płotyczy.

Maksymówka, pow. Zbaraż.

Szanowna Redakcyo!

Czytając „Ojczyznę“, czytałem nieraz, co się to po innych wsiach dzieje i bardzo mi było przykro, że o naszej wsi tak zawsze cicho. Myślałem, że ktoś o nas co napisze, żeby naród wiedział, że i my żyjemy i też dla Ojczyzny pracujemy, ale kiedy nikt się na to nie zdobył, więc ja opiszę, jak my to święcili uroczystość ogłoszenia Konstytucyi 3-go Maja.

Uroczystość rozpoczęła się 1-go maja nabożeństwem w naszem kościółku! Narodu zebrało się moc. Nasze wiejskie dziewczęta — daj im Boże jak najwięcej dobrego — przystroiły kościółek sztandarami o barwach narodowych, przybrały zielenią, upiększyły, że tak jakoś inaczej, tak swojsko i po naszemu wyglądał. O godz. 10-tej ks. proboszcz wyszedł z nabożeństwem. Gdy zaczął mówić naukę, gdy nam opowiedział, jakie to dawniej u nas w Polsce wielkie były serca i dusze, ile to się krwi polało dla matki Ojczyzny, a jak teraz w tej Polsce inaczej, to nam się taki wstyd zrobiło i żal, że choć to babska rzecz płakać, a przecież niejeden z nas łzę z oka wycierał.

Po południu poszliśmy wszyscy do Czahar zbaraskich na poświęcenie kamienia węgielnego pod dom ludowy. Gospodarze w Czaharach budują go swoim kosztem, żeby mieli gdzie pomieścić sklep, czytelnię, zejść się na naradę, a nie iść do karczmy. Przy tej okazyi zawiązał ks. proboszcz towarzystwo pogrzebowe. Cała prawie wieś się zapisała. U nas w Maksymówce takiego towarzystwa jeszcze niema, ale będzie, bo naród coraz mądrzejszy i sam poznaje, że te pieniądze, co idą na stypy, po naszemu mohorycze po pogrzebie, lepiej dać na Mszę św. za duszę nieboszczyka lub na jakie cele narodowe. Po odśpiewaniu pieśni polskich wróciliśmy wszyscy do domu.

3-go maja jako dalszy ciąg obchodu Konstytucyi 3-go Maja odbył się u nas w Maksymówce uroczysty wieczór i przedstawienie amatorskie. Odśpiewaniem pieśni narodowych zakończyliśmy uroczystość.

Na ostatku chciałbym jeszcze podziękować naszemu ks. proboszczowi O. Cypryanowi Jurkiewiczowi z Zakonu OO. Bernardynów, że nas

tak serdecznie wziął w Opiekę i OO. Bernardynom, że nam takiego ks. proboszcza dali.

Przedtem to były u nas i bitki i pijaństwa i inna poniewierka ludzka a teraz, kiedy ksiądz proboszcz do nas przyszedł, to naród jakoś przezierać zaczyna.

Mamy już swoje kółko rolnicze, swój sklep, na Czaharach buduje się dom ludowy, niedziele i święta przepędzamy w kościele i w domu na czytaniu gazet i książek, których co prawda jeszcze mało, i z tego chwała Boża rośnie i człek też inaczej na świat spogląda, a wszystko to dzięki naszemu ks. Proboszczowi, dlatego też daj Boże, żeby jak najdłużej między nami pozostał i tak dalej nas prowadził.

Jeden z obecnych.

Inwałd, pow. Wadowice.

Szkoła, kościół, Kółko rolnicze, kasa Raiffeisena i karczma.

Gmina nasza, dość duża, leży w zachodniej Galicyi, gdzie to — powiadają — jest więcej oświaty i dobrobytu. Może to i prawda, ale chyba nie wszystko. Wprawdzie mamy szkołę coś już ze czterdzieści lat, obecnie nawet czteroklasową z sześcioma siłami nauczycielskiemi, ludziska czytać i pisać umieją, ale oświaty, tej oświaty narodowej, bez której źle z nami będzie, tej nie ma. Jesteśmy jakby odcięci od świata, a sami się odcinamy, bo i mało gazetek mamy i mało interesujemy się tem, co się na świecie dzieje, a od czego przecież i nasz los zależy.

Kościół mamy murowany, piękny, ale księdza tylko jednego, choć dawniej, kiedy parafia była mniejsza, mieliśmy dwóch. Trudno; — podobno ostatni nasz ks. proboszcz, choć sam był słaby, odpisał, że wikaryusza nie potrzebuje. Teraz trudno się doprosić.

Kółko rolnicze założone coś przed dwudziestu laty, niby jest dotąd na papierze, ale prawdziwego nie ma. Był lustrator z Zarządu głównego, kazał sprychy ponaprawiać, ale mimo to zostało wszystko po dawnemu. Sklepik tylko, a raczej firma wydzierżawiona przynosi niby jakiś tam dochód. Zebrało się wszystkiego przez dwadzieścia lat około 400 K. Domu Kółko nie ma, tuła się, jak podróżny jaki.

Kasa Raiffeisena, co to niby wszędzie gdzieindziej dobrze idzie, u nas nie dobrze robi. Dawniej pożyczali ludzie pieniądze w kasach w mieście, a że trudno było dostać tam pożyczkę, to pożyczali mało. Kiedy powstała Kasa Reiffeisena, dawała łatwo pożyczki, więc ludzie napożyczali, że teraz trudno wybrnąć. A po drugie stała się przyczyną rozmaitych swarów i nieporozumień, bo dając pożyczki, trzeba było zaglądać do cudzej kieszeni, czy można mu dać pożyczkę, a tego u nas ludzie nie lubią bardzo.

Za to przemysł szynkarski rozwinięty mamy wspaniale. Mamy siedm szynków z gorzałką i dwa z winem, z tego katolickie jeden z gorzałką i dwa z winem. Reszta żydowskie. Trzy karczmy ma hrabia, ale wydzierżawione żydom, dopiero w tym roku zgodził się oddać jedną katolikowi. Od Nowego Roku będzie tylko trzy szynki. Spodziewaliśmy się, że wyrugujemy żydów, ale nie zanosi się na to. Pan hrabia coś kręci, a i nasza starszyzna gminna jakoś się boi, by nie miała się gdzie poczęstować. A choć żydkom brzuchy trochę za szybko rosną, a chłopi przyciągają pasa, to jednak nikogo to nie obchodzi.

Ot tak gospodaruje się u nas po staroświecku. O świętach narodowych nikt nie wspomni, nikt zresztą o nich nie wie. Bo i po co! Jedynie w dniach imienin i urodzin kogo z cesarskiej rodziny zaśpiewają ta dzieci szkolne „Boże wspieraj" w kościele i tyle.

A przecież nam raczej wypada śpiewać: Boże! rok po roku marnie leci, my w niewoli, my w niewoli. *Wasz Wszechpolak.*

Krystynopol, 7 maja 1910.

Walne zebranie członków kasy Raiffeisena.

Dnia 24-go kwietnia b. r. odbyło się u nas VI. Walne zebranie członków kasy Raiffeisena, któremu przewodniczył przełożony zarządu p. Michał Kurzemski, główny inicyator i założyciel tej tak bardzo pożytecznej instytucyi. Na 11? członków przybyło 40. Po przyjęciu protokołu z poprzedniego zebrania, referował o zamknięciu rachunków za rok 1909 ks. Gwardyan Bonaw. Slezak, objaśniając poszczególne pozycye, zachęcał do składania oszczędności, choćby najdrobniejszych, gdyż w ten sposób powiększy się zasoby kasowe, a tem samem wzmoże się i większy ruch w kasie przez większą ilość udzielanych pożyczek. Referent zakończył wnioskami: I. udzielenia zarządowi, radzie nadzorczej i kasyerowi absolutoryum — wniosek ten przyjęto jednomyślnie.

Nad II-gim: przeznaczenia dywidendy od udziałów na Dar grunwaldzki z uwzględnieniem kresów wschodnich, rozwinęła się gorąca dyskusya, którą spowodowali K. Turzański, Fr. Buziewicz i St. Stefanowski, występując gwałtownie przeciw wnioskowi. Po wyjaśnieniach, danych przez ks. Gwardyana i przewodniczącego p. Kurzemskiego, który wykazał niekonsekwentne postępowanie Buziewicza, wniosek uchwalono wszystkimi głosami przeciw dwom opozycyonistom, gdyż trzeci Stefanowski Stanisław zgodził się na pod warunkiem, iż to tylko w tym roku tak będzie.

W dalszym ciągu obrad zarząd spółki wraz z radą nadzorczą, chcąc zachęcić do składania oszczędności w spółce, postawił wniosek podwyższenia procentu od wkładek do 5 procent, bez podwyższenia procentu od pożyczek — lecz i ten

wniosek nie podobał się „opozycyonistom“ — żądali podwyższenia równoczesnego i od pożyczek lub pozostawienia wszystkiego po dawnemu. Tem odsłonili swą maskę — wszyscy poznali, że im nie zależy na dobru spółki, że dążą wprost do rozbicia tej pożytecznej instytucyi — nie chcą, by ona się rozwijała, ratując ludzi w potrzebie przez udzielanie pożyczek na niski (6%) procent, a wypłacając od wkładek możliwie najwyższy (5%). Wyrazem ogólnego oburzenia były przemówienia pp. Andrzeja Graffa, Leona Rogoży, Br. Sokołowskiego i innych. Wszyscy mowcy stali na stanowisku, zajętem przez zarząd, a piętnowali zachowanie się Buziewicza i Turzańskiego, zarzucając im, że są członkami martwymi, że uśmiercili już Kółko rolnicze, którego, nawiasem mówiąc, Turzański jest przewodniczącym — a teraz dobierają się do spółki — lecz im się to nie uda. Opozycyoniści zostali osamotnieni — wnioski zarządu uchwalono wszystkimi głosami.

Skoro się tylko o tem wieść rozeszła — do tygodnia złożono w spółce na oszczędność przeszło 2000 kor., co jest najlepszym dowodem zaufania ogółu i odpowiedzią a zarazem zawstydzeniem tych przeciwników, którzy bardzo nielojalnie zachowują się wobec naszej spółki.

Widzicie, kochani Czytelnicy, z jakimi to przeciwnościami walczyć nam przychodzi, a walka jest tem cięższą, im więcej wilków przybiera owczą skórę. Ale w Bogu nadzieja — nie damy się.

W następnym liście opiszę Wam historyę naszego Kółka rolniczego, która będzie nawet bardzo ciekawą. *Wszechpolak.*

WIADOMOŚCI.

Oto ludzie, Cały świat zadziwił się, gdy z wojny rosyjsko japońskiej zaczęły dochodzić wieści o zwycięstwach Japończyków. Jakto! — mówiono — taki mały Japończyk bije olbrzyma Moskala?! Nie wiedziano jeszcze, że Japończyk, mały krajem i ciałem, ale wielki duchem i energią. Naprawdę tęgi to i śmiały naród. Ludzi nieoświeconych, niedołęgów tam niema. Każdy Japończyk to prawdziwy mąż i obywatel. Raz, dwa się namyśli a jeszcze prędzej to wykona. Nigdy niczego się nie boi, zawsze i wszędzie da sobie radę, nigdy nie lamentuje i nie traci głowy. Ot — dla przykładu przytoczę — niedawno popsuła się w jednej wojennej łodzi podwodnej maszyna i łódź bez ratunku poszła na dno morza. Gdy po kilku dniach przypadkowo natrafiły na nią inne okręty i gdy ją wyciągnięto z morza, załoga już nie żyła, ale każdy z żołnierzy był na swojem miejscu. Nie znaleziono nic, coby świadczyło o jakimkolwiek zamieszaniu lub rozpaczy żołnierzy. Zginęli odważnie. Znaleziono natomiast na stole służbowym w kajucie dowódcy szczegółowy raport o przypadku, jaki łódź spotkał, napisany przez komendanta, młodego porucznika, spisany w ostatniej chwili wprost w obliczu śmierci.

W raporcie tym napisanym stylem urzędowym opisuje dowódca, dlaczego maszyna się popsuła i co załoga robiła, aby łódź uratować. Kończy prośbą do cesarza, aby zajął się losem rodzin umarłych towarzyszy.

Rumunia. Rząd rumuński przedłożył sejmowi projekt ustawy przemysłowej. Celem tej ustawy ma być unarodowienie przemysłu i ograniczenie udziału żydów w przemyśle. Projekt na przykład postanawia, że fabrykantowi nie wolno przyjmować robotników żydowskich więcej niż 25 na stu robotników ogółem.

Z Łukowy pow. tarnowskiego donoszą nam: Odbył się tu wiec zwołany staraniem koła włościańkiego str. nar. dem. dnia 1 maja. Na wiec przybyli z Tarnowa prof. H. Heitzman i ze Lwowa p. K. Wierczak. Na wiecu przewodniczył gospodarz Czosnyka Jędrzej. Prof. Heitzman wyjaśnił cel swego i kolegi Wierczaka przybycia. Zaś p. Wierczak prawie w dwugodzinnej mowie skreślił program stronnictwa nar. dem., jego zadania i cele i różnice pomiędzy innemi stronnictwami. Zaznaczył, iż tylko wtedy lud może myśleć o przeprowadzeniu dla siebie dobrych praw i ustaw, kiedy sam będzie miał wpływ na politykę, a to nastąpić może wtedy, gdy będzie należycie uświadomionym politycznie. W końcu zachęcił do organizowania się w koła włościańskie str. nar. dem. Po nim zabierali głos w dyskusyi: Miękina z Laskówki Chorąskiej, Barszcz, Jasnosz i Golec z Łukowy i prof. Heitzman. Wszyscy dziękowali delegatom za przybycie. Pomimo niepogody wiec wypadł imponująco. Było tâm około 200 ludzi. Byli ludzie nie tylko z Łukowy, lecz także z Laskówki Chorąskiej, Łęgu, Kobierzyna, Smigna i Żukowic. Przecieg wiecu był bardzo spokojny i poważny. Wiec sam wywarł wielkie wrażenie w okolicy.

Bójcie się Boga! ludzie — co wy robicie! 12-go maja poszedłem do Rozwadowa na zakupno. Kiedy już wszystko załatwiłem, wstąpiłem tak z ciekawości do sądu.

Wchodzę na kurytarz sądowy, aż tu ludzi pełno, że przepchać się trudno. Pytam pierwszego z brzegu gospodarza z Pilchowa: Cóż Was tu sąsiedzie sprowadziło do sądu? Odpowiada mi, że syn jego pognał bydło na pastwisko. Tam pomieniał się z chłopcem od sąsiada na batogi, rzemienny na niciany. Potem pokłócili się o te batogi. Opowiedzieli ojcom, a ci do sądu. Sprawa kosztowała 8 koron.

Drodzy Bracia! czyż nie lepiej było za te 8 kor. kupić żyta na chleb teraz na przednowku? Aż człowieka złość zbiera, gdy się patrzy na takie postępowanie. *St. Bednarz*
wszechpolak z Zaleszan.

Strach przed kometą. A są jednak kraje, bardziej zabobonne od naszego. U nas ludzie nic sobie z komety nie robią, nie boją się. Tymczasem w innych krajach panuje ogromny strach.

W Nadrenii, w prowincyi państwa niemieckiego włościanie z obawy przed końcem świata sprzedają za bezcen grunta i używają na ostatek. Aż rząd niemiecki wydał ostre zarządzenie przeciw tym, którzy szerząc strach przed kometą, skupują grunta.

W Dalmacyi rząd krajowy wydał pouczenie o komecie, aby pouczyć ludność, że nie grozi żadne z jej strony niebezpieczeństwo.

W Wiedniu znowu dużego strachu narobiło lekkie trzęsienie ziemi. Przyszło ono około pół do dziesiątej wieczorem, kiedy już wielu spało. Przerażeni powyskakiwali na ulice i place, myśląc, że koniec świata. Wielu całą noc przepędziło poza domem z obawy przed nowem trzęsieniem.

Na Węgrzech odbywają się obecnie wybory do sejmu. Walczą ze sobą dwie partye: rządowa i partya niezawisłości. Trudno dziś przesądzać o wyniku wyborów. Mają one i dla nas duże znaczenie, albowiem od ich wyniku zależy polityka państwa austro-węgierskiego. Jak wybory będą ukończone, napiszemy o tem obszerniej.

Na karę śmierci przez powieszenie skazano we Lwowie Grzegorza Przyszlaka, który stawał przed sądem przysięgłych oskarżony o zamordowanie 12 letniego chłopaka. Jest to już drugi wyrok śmierci na niego.

Niebezpieczne kolczyki. Na dworcu kolejowym na pogranicznej stacyi kolejowej w Mysłowicach urzędujący tam żandarm pruski zauważył u dwuch pań kolczyki, podobne do orłów polskich, z napisem „Boże zbaw Polskę". W wielkiej trosce o bezpieczeństwo państwa pruskiego gorliwy żandarm skonfiskował te kolczyki i zapisał ich właścicielki, panny Jadwigę i Małgorzatę Arndtówny do kary, a sąd ławniczy w Mysłowicach skazał je na 4 marki grzywny.

Przeciw temu wyrokowi panny A. apelowały do sądu ziemiańskiego w Bytomiu, lecz tutaj uznano, że niebezpieczeństwo państwu pruskiemu zagrażało o wiele większe, aniżeli przypuszczał sąd ławniczy, bo przez noszenie takich kolczyków „krzepi się nadzieję w powstanie Królestwa Polskiego, które może powstać tylko na drodze krwi rozlewu". Prokurator wniósł po 20 marek grzwny dla oskarżonych, sąd zaś nałożył na nie po 30 marek.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki".

Kółko rolnicze w Brzózie Stadnickiej składa za pośrednictwem swego sekretarza Kor. 20. — Marcin Zydroń ze Stryja 80 gr.

Na dar dla Kurasia.

Marcin Zydroń ze Stryja 40 gr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.